



MARJA

A. Malczewskiego.



MARJA.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

przez

Antoniego Malezewskiego.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1862.



110250

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

MARJA.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA*)



PIEŚŃ I.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie:
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić.
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Jan Kochanowski.

I.

Ej ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?
Czyś zaoczył zająca, co na stepie skacze?
Czy rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody,
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?
Lub może do swój lubej, co czeka śród niwy,
Nucąc żalosną dumkę lecisz niecierpliwy?
Bo i czapkęś nasunął, i rozpuścił wodze,
A długi tuman kurzu ciągnie się po drodze:
Zapał jakiś rozżarza twojej twarzy śniadość,
I jak światełko w polu błyszczący na jej radość;

*) Powieść ta osnuta jest na rzeczywistém zdarzeniu zaszłém około r. 1771 między familią Jakóba Komorowskiego kasztelana santockiego a Franciszka Salezego Potockiego wojewody kijowskiego, którego syn Stanisław Potocki starosta bełzki pomimo woli ojca pojął był za żonę córkę rzeczzonego Komorowskiego. Dumny wojewoda kazał swą synową uwieść a w drodze ją utopiono.

Gdy koń, co jak ty, dziki, lecz posłuszny żyje,
 Porze szumiący wichur wyciągnawszy szyję.
 Unykaj Czarnomorcu! z swą małą skrzypiącą —
 Bo ci synowie stepu twoją sól roztrącają.
 A ty czarna ptaszyno, co każdego witasz,
 I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,
 Spiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi —
 Nim skończysz twoje koło, oni ujść gotowi.

II.

Pędzą — a wśród promieni zniżonego słońca,
 Podobni do jakiego od niebianów gońca. —
 I długo, i daleko słyhać kopyt brzmienie;
 Bo na obszernych polach rozległe milczenie;
 Ani wesołej szlachty ni rycerstwa głosy,
 Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosa,
 Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy,
 Co spią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy.
 Dzika muzyka — dziksze jeszcze do niej słowa,
 Które duch dawniej Polski potomności chowa —
 A gdy cały ich zaszczyt krzaczek polnej róży,
 Ach! czyjesz serce, czyje, w żalu się nie nuży?

III.

Minął już kozak bezdnie i głębokie jary,
 Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;

Przyleciał do figury (co jej wzgórek znany,
Bo pod nią już od dawna upiór pochowany),
Uchylił przed nią czapkę, żegnał się trzy razy,
I jak wiatr świsnął stepem z pilnemi rozkazy.
I koń rześki, żadnym się urokiem nie miesza,
Tylko parsknął i wierzgnął i dalej pospiesza.
Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,
A śmiały wierny kozak myśl pana zgaduje —
Szumi młyn na odnodze, i wróg w łozie szumi,
A żwawy wierny konik kozaka rozumie —
I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki,
Lżej się nie przesuwiają pierzchliwe sumaki;
I jak strzała schylony na wysokości kuli,
Czai się zwinny kozak, do konia się tuli;
I przez puste bezdroża król pustyni rusza —
A step — koń — kozak — ciemność — jedna dzika dusza.
O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?
Zginał — w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.

IV.

Ruszaj, ruszaj kozacze — pospiech nakazany;
W starym wyniosłym zamku nie małe odmiany;
Pan wojewoda z synem od dawna w rozprawie,
Długo teraz rozmawiał, — i bardzo łaskawie;
A jednak — żywe były urazy i zwady,
Zatruta serc pociecha, zniszczone układy,

I łzy czulej rozpaczy i pychy zapachu
 Płynęły — często — gorzko — ale bez podziału.
 Już inaczej w tym zamku — znikły niesmak, żalność,
 Jaśnieje/grzepych pański, naddziadów wspaniałość;
 Już wśród licznych dworzan i służby orszaku,
 Grona paziów, rycerzy domowego znaku,
 W okazałe komnaty, długo niewidziany,
 Zeszedł pan Wojewoda bogato przybrany;
 A gdy każdy to szczęście usiłował głosić —
 Zdawał się więcej synem niż chluba unosić.
 W spokojnych jego rysach trudno poznać znamię
 Głębokich wewnątrz uczuć; tylko dzielne ramię —
 Świetna mowa, dla ludzi — imię znakomite —
 Co w sobie, to na zawsze dla wszystkich ukryte:
 Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłym wzruszeniu,
 W pieśczołach dawał ulgę długiemu cierpieniu;
 I gdy w cichości z synem sprawę jakąś waży,
 Widocznie — uśmiech igrał na poważnej twarzy;
 A w oczach się mignęła szybka dzika radość,
 Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,
 Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku
 Spocznie ktc już na chwilę — choćby na mrowisku.
 Spocznie? — oh! może tylko czoło pałające
 Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące.

V.

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tentent trwały,
 Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiały.

Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
 Długie się stoły skłniły od srebra i złota;
 I loch pański jak serce zdawał się otwarty —
 A stary węgryzn płodził nie bez duszy żarty;
 I godząc huczne tony z wesołym hałasem,
 Muzyka z swą melodyą przebiła się czasem.
 Do późnej nocy twarze — ostre — malowane —
 Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę,
 Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,
 I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.

VI.

W ustach mieszka wesołość, w oczach myśl zgadnienia,
 W głębi to, w głębi serca robak przewinienia;
 A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,
 I Pycha i Pochlebstwo śmieją — się nieszczerze.
 Może tak w dawnym zamku — bo w rznięte podwoje
 Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje;
 Już ucichli surmacze; Sen szczęścia osłania;
 I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania;
 A jeszcze — w bocznem skrzydle obszernej budowy,
 Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy,
 Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,
 Jak w jaszczur kryją kamień, którym duma błyska —
 Jeszcze stuk chodu słychać — lub ciężkie westchnienia
 W przerwanem tępotaniu wracają sklepienia.

Nikt tam nie zawołany wnijsć się nie poważy —
Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy —
Tam może brnąć już w rozpacz: — w niezwykłej niemocy
Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
Jakby w jej czarnem tchnieniu chciał gdzieś znaleźć rękę
Krawej zgubnej przyjaźni — lub zgasić swą mękę!
I gdy z gorących oczu sen trwożny odlata,
I gdy mu duszną była wysoka komnata,
Otworzył wązkie okno — patrzył czas niejaki
Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,
Co się do nakazanej zbierały wyprawy;
Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy.
Prychają rącze konie, brzęczą w ruchu zbroje,
Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.
Dla nich wstające słońce w różowej pościeli
Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli,
I wznosząc świetne czoło, najpierwszem spojrzeniem
W lśniącej stali swe wdzięki postrzega z zdziwieniem;
Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej słodkiej nucie,
Co z mokrych rosą dziobków wyrывa uczucie: —
Nie dla niego — on nie chciał na widoku zostać —
W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać,
Jak te straszące mary, które bojaźń nasza
Widzi w bezdennej nocy — poranek rozprasza.

VII.

Dano znak — wrzasły trąby — szczęknęły podkowy —
Mężnego towarzysza wierny szeregowy
Jak cień nie odstępuje — i szybkim obrotem
W ciasną gotycką bramę suną się z łoskotem.
Zagrzmiała długiem echem do sklepienia drżąca —
Aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto trąca;
I ciszej, ciszej brzęcząc — już słabo — z daleka —
Głuchy dochodzi odgłos i coraz ucieka.
Dopiero to na polu — gdzie ogromne koło
Wytoczyło już słońce — bujają wesoło,
I pstrym swoim proporcem nim sławy dostąpią,
W żywych strumieniach światła jak orły się kąpią.
Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi,
Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;
A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięstwo,
A na ich serc opoce kwitły Wierność, Męstwo,
A na czele tych szyków wzniosły młodzieniec.
Lecz któż on? jakież chwały czy szczęścia rumieniec
Lniane chcą cieniść włosy? oh! miłszy sto razy,
Niż różowe porankiem natury obrazy,
I słodszy i jaśniejszy od chwały połysku
Ten blask — co w jego serca żywi się ognisku,
Ten uśmiech — w którym może choć część zachwycenia,
Z jakim wybrani słyszą Cherubinów pienia.
Na lotnym jechał koniu — i nad jarów brzegi
Poprowadził w porządku milczące szeregi;

Znikli w zarosłą przepaść — aż krążąc parowy,
Jeszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy.
Jakiś na wzgórkę rozkaz młodzieniec dał znakiem —
I poszli, poszli drogą za żwawym kozakiem,
Którego lekkie ślady od kopyt bez stali
Wietrzyk z rosą, jak dzieci, piaskiem przysypali.

VIII.

I ciche, puste pola — znikli już rycerze,
A jakby sercu brakli, żal za nimi bierze:
Włóczy się wzrok w przestrzeni, i gdzie tylko zajdzie,
Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie.
Na rozciągnięte niwy słońce z kosa świeci —
Czasem kracząc i wrona i cień jej przeleci.
Czasem w bliskich burzanach świerszcz polny zaświerka,
I głucho — tylko jakaś w powietrzu roztwórka.
To jakże? Myśl przeszłości w tej całej krainie
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,
Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię?
Nie — chyba lot zwinąwszy zanurzy się w ziemię:
Tam znajdzie zbroje dawne co zardzałe leżą,
I koście, co nie wiedzieć do kogo należą.
Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele
Lub robactwo rozległe w świeżem jeszcze cieple;
Ale po polach błądzi nie sparłszy się na nic,
Jak Rozpacz — bez przytułku — bez celu — bez granic.

IX.

Pod staremi lipami Miecznik dumał stary,
I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary.
Chociaż ten czarny żupan smutny przy siwiznie,
Nosił i jasne barwy, gdy służył ojczyźnie —
Ojczyźnie! której imie śród boju i rady,
I spornego wyboru i hucznej biesiady
Czystym gorzało ogniem — a serce, jak w wiosnie
Ptak do słońca, do niego skakało radośnie!
Aie czas świetnych uczuć już ściemniał — ej! minął.
I boli tylko życie, a kwiat jego zginął.
Dumał — i przez złe żale, obecne zgryzoty,
Pokrył kir nieprzebity grożącą sromoty.
O! póki tchu przynajmniej, tak łatwo i marnie
Płomień zawziętej pychy gniazda nie ogarnie!
O! póki czarny żupan żywe członki ciśnie,
Wyschła ręka w potrzebie starą szablą błysnie!
Lecz potem? — dumał Miecznik i wzrok wodził hardy,
Pełen niechęci — gniewu — a może i wzdardy.

X.

Przy nim młoda niewiasta — czemuż, kiedy młoda,
Tak zamglonym promieniem świeci jej uroda?
Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty,
Czarne oczy spuszczone i żałobne szaty;

A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości,
 Którego całym blaskiem — uśmiech cierpliwości!
 Lub jeśli kiedy nagle, w pośród gęstych cieni,
 Jaka myśl czy pamiątka jej lica zrumieni,
 To tak mdłym, bladym światłem, jak gdy księżyc w pełni
 Niezwykłym życiem rysy posągu napełni.
 Piękna, szlachetna postać — do Aniołów grona
 Dążyła, ich czystości czarem otoczona;
 Ale trawiący oddech światowych uniesień
 Owiał pęk młodych uczuć i zwarzył jak jesień.
 To jeszcze jest na drodze, gdzie nią wichur miota.
 W ciężkich kajdanach ziemi dla nieba istota;
 Serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza,
 Podobna do owoców Umarłego Morza,
 Pod których śliczną farbą, wśród trudu, mozoły,
 Podróżny widzi nektar, — znajduje — popioły.
 Jakaś posępna słodycz w jej każdym ruszeniu.
 Ani łzy, ani żalu, w jej mglistym spojrzeniu;
 O! nie — przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny,
 Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny,
 Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła,
 I zgasła, — i swym dymem całą twarz zaćmiła.

XI.

Przy nim młoda niewiasta nad księgą Żywota,
 Jak trwożna gołębicą, pod jasności wrota

Wzbiła ducha wiary, i skrzydły drżącemi
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.
A że nad przepych świata i blasków pozory
Widoczniejsze pióra białe niżonej Pokory,
I drży nieć, którą serce do nieba związane;
To kropla słodkiej rosy upadła w jej ranę.
I wznosząc w górę oczy z tym tkliwym wyrazem,
W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,
Gdzie Przyszłość do Przeszłości po jasnym promieniu
Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu —
I wznosząc w górę oczy — doznała — jak lubo
Rozbłąkanęj w swym żalu swego szczęścia zgubą,
Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłodła,
Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!
Jak miło by nie wadzić w światowym zamęcie,
Zniknąć — na zawsze zniknąć pod Śmierci objęcie!
A ktoby widział wtedy jej twarz promienistą,
I smutnego Miecznika duszę przejrzał czystą,
Te lipy rosochate — starodawne stroje,
Których dla wyobraźni tak przystoją kroje;
A ktoby widział jeszcze jak jasność i wonie
Męczeńskim wieńcem nagle oblekły im skronie: —
Oh! może się przenosząc w odleglejsze wieki,
Świetniejsze okolice, kraj sławny, daleki,
Nad brzegami Jordanu, pod palmy drzewiną,
Usiadłby zamyślony z hebrajską rodziną,
I w spółnictwie niedoli czując trwogę świętą,
Poznał — też samą rękę, wieczną, niepojętą,

Co swe łaski i kary zsyła lub odwleka,
Też same zawsze troski wygnańca, człowieka,
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,
I tylko wtenczas błogo — gdy westchnie do nieba!

XII.

„Ojcze! ja nazbyt długo, w miłych myśli kole,
„Obłąkałam się dzisiaj — a na twojem czole
„Ciemne następstwo zgryzot zawsze się przebija;
„A kiedy radość mignie, to zaraz i mija,
„Jak promyk co z obłoków na wyniosłe góry,
„Błyśnie — i znów go skryją wiatrem gnane chmury.
„Oh! czemuż już nie spocznie twoja głowa siwa —
„Tu — na łonie? — nie bój się — teraz żal nie spływa
„Jak wtedy, coś w mych rękach usnął zmordowany,
„I wstał, schylonej córki łzami zapłakany!
„Sroga nieszczęść igraszka: — i tak zżółkły parosć
„Popsutym karmił sokiem swego dębu starosć;
„I tak zaparte czucia długiem uciśnieniem,
„Rwąc tamę mej rozwagi, lały się strumieniem.
„Ah! jakże to boleśnie nazad się obrócić,
„Widzieć Rozpacz grożącą, i nie módz się wrócić
„Ah! jakże to okropnie w przymusie zostawać,
„Ręką, co chce lekarstwo, truciznę podawać,
„Ojcze! drogi mój ojcze! czyż już żadnej chwili
„Nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?

„Gorzka jej była dola — ale to już przeszło:
 „Patrz jakie słodkie światło we mnie się rozeszło;
 „I uśmiech biega w twarzy niż kiedy zabawniěj,
 „I twój pragnie obudzić — jak w szczęściu — jak dawniěj.
 „Nieraz ja sobie wspomnę te dziecinne lata,
 „Tak lubę! tak ulotne! i mojego tata,
 „Jak czasem zasepiony po trudach spoczywa;
 „Aż raptem u dziewczynki wesołość się zrywa,
 „I wciska mu się w serce — powoli — nieznacznie —
 „Póki się nie rozjaśni i śmiać się nie zacznie.
 „I gdzież to się podziała tēj dziewczynki władza?
 „Pierwěj zganiała chmury, a teraz sprowadza;
 „I gdzież to żywy, czysty strumyczek upłynął?
 „Mruczał na swą nikczemność, a w jeziorze zginął,
 „A nasz śliczny kanarek gdzież to się obraca?
 „Chciał w ogniu piórka złocić i więcej nie wraca.
 „O! póki ten co w mojém na zawsze był sercu
 „Nim go moim nazwałam na ślubnym kobiercu —
 „O! póki ten, co jemu w uczucia się wplatać,
 „Brzmieć w szlachetnych pomysłach, w westchnieniach ulata
 „W spojrzeniach czuć się światłem i życia potrzebą,
 „Było więcej niż szczęście, było dla mnie niebo —
 „Ten, co pączek tkliwego, lubego marzenia,
 „Rozwinał swoim wdziękiem, ocucił z uśpienia,
 „Pił jego świeżą rosę, a na jego kwiecie
 „Zostawił łzę wdzięczności, której czas nie zmiecie —
 „O! póki ten mój miły, ten świat mojej duszy,
 „Łańcucha naszych węzłów swą wzgardą nie skruszy,

„Wierny zostanie cnotcie, miłości, pamiątkom,
„A gdy znikł pałac szczęścia, wierny jego szczątkom;
„Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko,
„Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,
„Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia,
„I jak cudowny balsam bronić od zepsucia.
„I tę straszną ofiarę — i to rozdzielenie —
„Zniosę — cierpliwie zniosę — póki nasze cienie
„W słodkich, czystych krainach złączone na zawsze,
„Ludzi już nie zobaczą, lecz niebo łaskawsze!“
Rzekła — i jak w stojącej a popsutej wodzie,
Wzruszone nagle męty osiadły na spodzie,
Z serca jej wyszły czucia co w łzach długo mokły,
I zielonym odcieniem jej bladość powłókiły.
„Wolałbym dźwigać więzy u brodacza Turka,
„Niż żeby mi tak marnie wędnieć miała córka,
„Wolałbym w ciemnej turmie pewnej czekać zguby,
„Niżli patrzeć spokojnie na te smutne śluby!
„Alboż to w naszej Polsce braknie na młodzieńcach,
„Co to pannom umieją wyskoczyć w rumieńcach,
„I tak jak dawniej było — rycerskie kolano
„Raz w życiu tylko ugiąć — po wianek, za wiano!
„Nie Marjo! nie trza wzdychać — twego nie obrażam:
„Mężny jest i cnotliwy — wiesz że go poważam;
„Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi —
„A kiedy łzami Marji swoje serce żywi,
„Ha toć i u mnie szabla nie czczym tylko blaskiem,
„I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem.

„Taż to u naszej szlachty dawne przywileje,
 „Skrzesać ognia w pałasze, gdy Przyjaźń ściemnieje —
 „Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na sejmie,
 „A nasze *veto* krzyczy jeszcze i w rozejmie!
 „I gdyby kraju napaść, z Hetmanem umowy,
 „Nie rzuciły mnie wówczas Szwedowi na głowy!
 „I gdyby twoja Matka (daj jej niebo Panie!)
 „W swe rańtuchy nie skryła młodych serc kochanie,
 „A niewieścim w błyskotkach, tajemnicach, smakiem
 „Nie zawarła tych związków z swych matron orszakiem:
 „Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować,
 „Anibym jego złości dozwolił grasować.
 „Bo cóż to ja zastałem? żonę zmiotła kosa —
 „A córę — szczep jedyny — z łez polewa rosa.
 „Dla starłej karabeli zbyt to wielkie dziwy
 „Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy.
 „Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił?
 „Alboż młodością — wdziękiem — choć raz się rozczulił?
 „Nie — od domu, imienia, ze wzgardą odgania,
 „I teraz w Rzymie szuka ślubów rozwiązania.
 „O! co tak to najlepiej! i mnie to rozwiąże —
 „Wysunie rażna młodzież, i ja za nią zdążę:
 „Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc wezwą,
 „To w końcu tój tam waśni — dzwony się odezwą!“
 Otarł znużone czoło, czapkę głębiiej wmiesił,
 Kiwnął ręką, i głowę czarnym myślom zwiesił.

XIII.

Za wrotami koń grzebie, a we wsi psów wrzawa:
 Skąd to kozak przypędził, że taka kurzawa?
 I zsiada, — i na płocie cugle zarzuciwszy,
 Wchodzi w duży dziedziniec, wąsa poprawiwszy.
 Na ogorzałej twarzy ostrych chwil wspomnienie:
 Prosty jego był ukłon, krótkie pozdrowienie;
 Jednak różnym się zdaje od służalców grona,
 Poddany — lecz swobodę z ojca powziął łona,
 I gdy dumnie pojrzawszy do pana iść żąda,
 Śród wiodącej go zgrai jak władca wygląda:
 Zwinne jego obroty, kroki jego letsze,
 Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze,
 A barania czapka za każdym ruszeniem
 Miga gdyby chorągiew czerwonym płomieniem —
 Pomiędzy chwast, zarośle, gdzie lipy z okopu
 Są i cieniem i trwogą poziomemu chłopu —
 Aż przed pana Miecznika stawi się z orszakem.
 A koń rży, jak za matką tęskni za kozakiem!
 „Czy masz pismo?“ — „Jest Panie — i jeszcze list wczora
 „Oddałby nim kur zapiał, bo swisnął z wieczora,
 „Ale że czart na stepie tumany wyprawiał,
 „To żeby was z Jęjmością Bóg od złego zbawiał.“
 „Że zawsze mi z listami spóźnił się — to gorzej:
 „Czyj kozak co się djabłów albo ludzi trwoży?“
 „Alboż wam nie świadomo krasnych czapek sława,
 „Co z rodu panom wierna? — czyj? — Grafa Wacława.“

Czyta Miecznik: gdy w Marji ocknionem wejrzeniu
Nie czczya tylko ciekawość — życie w przesileniu;
Jęj łono podniesione w lekkiej pływa fali,
Co ją do szczęścia niesie lub szturmem obali;
Jęj lica płomień zajął, z pod serca zapory,
Pięknym, lecz przykrym blaskiem — jak suchot kolory.
„O kozaku i koniu niech mają staranie!
„Ja wraz listy odpiszę — waszeć czekaj na nie!“
Na głośno grzmiące słowa słuch miał przytępiony;
Na śliczne czarne oczy spojrział rozczulony,
Skłonił nisko Ichmościom; i co bądź się zdarzy,
Kozak z służbą odchodząc, wesoło im gwarzy.

XIV.

„Niechaj kto z ludzi zgadnie! — jeśli to nie zdrada,
„To mojej biednej Marji radość zapowiada.
„Pisze mi Wojewoda w cukrowych wyrazach,
„Że mamy już zapomnieć o naszych urazach,
„Że żałuje za grzechy — nie tylko ogłasza
„Swój affekt dla synowej, ale w dom zaprasza.
„Więcej jeszcze — takiego, jak mówi, zameścicia
„Syn nie wart, bo zasługą trzeba się dobić szczęścia;
„Pragnie więc żeby wprzód w wojennej potrzebie
„Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie;
„I gdy właśnie Tatarzy grasują w tej stronie,
„Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obronie;

„A tak z laurem u czapki świata się pochwalić,
 „Że tę co umie kochać — potrafi ocalić!
 „Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć.“ „Dziś? ja go zobaczę?
 „O Boże! jaka radość! jakże serce skacze!
 „Ale na cóż te bitwy? czyż z twarzy wyrazu,
 „Że śmiały i szlachetny nie widać od razu?“
 „Jednak to rzadko ludzi jak Pan Wojewoda;
 „Sam wyznaje się winnym — lecz mnie ciebie szkoda!
 „Ojczy! ja taka blada — on mnie się przerazi,
 „Może się dużo zmartwi — może się obrazi!
 „Trzaby się — trochę przywdziać — jakże znajdujecie?
 „Jabym chciała być jemu najpiękniejszą w świecie!“
 „Czekaj! czekaj — przed siecią nie złapiesz szczupaka;
 „Może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam w straszaka.
 „Wszakże i Tatarów wypłoszyć stąd żądam,
 „A dla czego wždy siedzę? — bo się w zad oglądam.
 „Zobaczym tych rycerzy — mnie się wszystko roi,
 „Że jakieś mataczyny Wojewoda stroi.“
 Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie,
 Słychać z dala chrzęst zbrojnych, a ziemi jęczenie;
 Już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej szły mierze,
 Stanęli jacyś u wrót skwapliwi rycerze.
 „Wacław!“ krzyknęła Marja — i prędzej niż strzała
 Kirem okryta postać do niego leciała.

XV.

O! jakże szczęście ładne, jak żywo oświeca
 Młode szlachetne czoło a nadobne lica!

Jak w pogodnym spojrzeniu jaśniało wspaniale
 Wdzięczne serce młodzieńca w całej swojej chwale!
 I na tle przezroczytym pociechy rozlanej,
 Słodkie sny przez nadzieje duszy kołysanej:
 Mężny — wyniosły — miły — po niszczącej burzy,
 Różowy blaskiem tęczy co mu przyszłość wróży
 Z jakąż lubą rozkoszą w każdej żyły biciu
 Ujął w spragnione ręce swój wdzięk cały w życiu!
 Z jakże pyszną opieką, tkliwe, drzące łono
 Skrytej, cichej pieśczoży, utulił obroną!
 Precz złocisty luzaku — weź tego rumaka —
 By nie spłoszyć miłości pierzchliwego ptaka.
 A ty panie Mieczniku spocznij — moja rada:
 Kręci się łza w tym oku i na wąsy spada:
 To może już i w boju robi ci się ekliwo?
 A Marja? — ah! i Marja czuła się szczęśliwą —
 Szczęściem niewiast, dla których słodkie w życiu chwile
 Są jak pogodne niebo, gdy piorun grzmi w tyle!

XVI.

„No panie zięciu!“ Miecznik z mokremi oczami,
 Błyszcząc radością serca, mówił pod lipami,
 „W tym widzę dzikim świecie wiatr pociechę wodzi;
 „A ledwo witać zdążysz — zegnać się przychodzi!
 „Tą razą nie na długo — mężnie się postawim,
 „Ja moich także zbiorę, to się nie zabawim.

„Dobrze mówią, że twarda powinność rycerza,
 „Kiedy mu zwłaszcza miłość wygląda z pancerza,
 „Ależ po krótkim znoju, spokojnej swobody
 „Użyć bezpieczniejsz można na wesołe gody.
 „Skoro dom mój uczciło takie lube goście,
 „I w kielich się uderzy — i nie będziem w poście.
 „Marja niech się tymczasem w krzątaniu nie leni:
 „Suto stoły zastawić — nie szczędzić korzeni —
 „Pieprze, bobki, imbiry, cykaty*), szafrany;
 „Bo to ten piękny rycerz w bakaljach**) chowany.
 „O winie ja pomyślę; — i gdy w onym stawie
 „Słońce już błogi żywot zatopi jaskrawie,
 „Jeśli mnie nie zawiodą moje przedsięwzięcia,
 „Tatar rosę pić będzie — ja za zdrowie zięcia!
 „Co teraz to was żegnam; po ciężkim frasunku
 „Milsza jeszcze pomyślność — na cnoty kierunku!
 „Ja ludziom oręż rozdaję, siebie też przysłonię;
 „Ale jak w trąby wrzasną, to zaraz na konie!“

XVII.

Poszedł. — Na świetnym, zimnym rycerza ramieniu,
 Sparta śliczna twarz blada w piór łagodnym cieniu.
 Czarne warkocze dźwięczą bo w łusce pierś harda,
 Giętką kibić nie ciśnie, choć ściska dłoń twarda:

*) Skórki cytrynowe, cukrem zaprawne.

**) Frukt osobliwe.

Stalowa odzież — w świecie i Przyjaźń złośliwa,
Wdzięczne serce — to Miłość na zbroi spoczywa.
O! jak z spłonionych liców, czułem, chciwem okiem
Patrzył w tę piękną postać pod smutku obłokiem!
Jakby powaby liczył! i znowu nie wierzy,
Czy mu Czas w jego skarbie nie zrobił kradzieży.
Nie, ten uroczy połysk co jej oczy krasie,
Nieżnikomy, bo z duszy — chyba go Śmierć zgasi.
Lecz gdy kir rycerz dostrzegł posępną radość,
Co przy żalobnej szacie aż ćmi przez swą bladość,
I słodki w górę uśmiech, boleści wdzięk cały;
I na tle czystem, plamy, co łyzy wymaczały;
Szczęście się jego prędko owlokło jej chmurą:
To słabszy, wietszy, bielszy niż u czapki pióro,
„Gdym w stepowej i w dzikszej umysłu pustyni
„Lubił błądzić, aż pomrok przedmioty zasini,
„Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszczała w ślady,
„A koń bił się do domu przez wichę i grady:
„Tyś dla mnie zeszła Marjo! i w brzasku mych myśli
„Świetną drogę twe światło ku niebiosom kryśli,
„O! szczęśliw, pyszny, wdzięczny, że w zalotnym gronie
„Czułość na mnie z ufnością śliczne sparła dłonie!
„O! błogi, że w tym sercu przez mokre źrenice,
„Życia, czucia Aniołów czytał tajemnice!
„Lecz czemuż ta łza smutku, której ciężkiem tchnieniem
„Ja ołdychał, i ciebie okryła swym cieniem?
„Czemuż we mnie tarń życia kolcami nie wrośnie,
„Tobie mdłym pachnąc kwiatem wkrótkiej swojej wiosnie?

- „I mnie wydarli wszystko — i więcej niż tobie;
„Ty do nieba należysz, ja się błakał w grobie;
„A czarnem pędzon widmem, gdy jasność postradał,
„Byłbym świętym przedmiotom srogie ciosy zadał.
„Bo z panem Wojewodą nie służy żartować,
„I raz dobywszy miecza, już go nie trza chować:
„Toby się ojców zamek był kurzył szeroko,
„I nie jeden pokrewny oblewał posoką;
„Toby w sercu osiadły ten dym i ich cienie —
„Alebym Marji dopadł przez krew i płomienie!
„Nie drzyj, wszystko minęło, gdy cię zobaczył —
„Jeszcze pierwój: jak tylko, żeś moją, oświadczył,
„Tak mi tem jednem słowem serce usposobił,
„Jak gdyby mi nikt — nigdy — nic złego nie zrobił.
„To wzięwszy moję szablę, której blask odślonię
„Nie prywacie, lecz twojej i kraju obronie,
„To wzięwszy mego konia, co nieraz w te niwy
„Tak szypko mnie unosił — jechałem szczęśliwy.
„Oh! z jakąż ja radością te lipy ujrzałem!
„Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapałem!
„Ty nie wiesz — ty co umiesz bez chluby łyzy koić,
„Co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,
„Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żałować,
„Wktórych spomnieniu umysł chciałby istność schować.
„Marjo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
„Jakbyś się do Aniołów myślała już dostać;
„I w nowem udręczeniu, choć się tobą pieszczę,
„Prawie się spytać pragnę, czy mnie kochasz jeszcze?“

„Czy Marja ciebie kocha? mój drogi, mój miły!
„Więcej niż kochać wolno i niż mogą siły;
„Więcej, niż wątłe serce, gdy jemu już zadość,
„Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą radość.
„I gdyby nie Tatarzy co mi w oczach błyszczą,
„I gdyby nie ich strzały, co mi w oczach świszczą;
„Tak mi lekko, tak słodko, tak mi nic nie trzeba,
„Jakbym w twojem objęciu leciała do nieba.
„Czy Marja ciebie kocha? pytaj się jej cienia,
„Czém dla Marji świat cały bez twego spojrzenia?
„Czem dla Marji świat przyszły — bez twego spomnienia!
„Nieraz w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą księgą
„Zniżona całém czuciem przed Stwórcy potęgą,
„Gdym chciała ciebie stłumić modlitwy pociecha,
„Zaraz mi brzmiało jakby twego żalu echo!
„To może Pan Bóg skarże tak żywe kochanie,
„I tatarska ci strzała w serce się dostanie.
„Widzisz ten jasny promień? co z liści osnowy
„Ciągnie swój drżący połysk między nasze głowy?
„Ten promień żywi; zdobi, każdego weseli:
„Czemuż, gdyśmy złączeni, on jeszcze nas dzieli?
„Próżno, próżno mój luby! choć usta z ustami,
„Patrzaj — chyli się z liściem, i jest między nami.
„Ah! śród unieścień bitwy i zwycięstwa wrzawy,
„Przypomnij sobie, drogi, że promień twój sławy
„Tak czysty, taki świetny jak słońce na niebie,
„Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na ciebie!
„Oh! niechaj pierwój Marję w ciemnościach zagrzebie!

„Nie prawdaż mój Waławie? ty będziesz odważny,
 „Stały, wytrwały, dzielny — ale i uważny!
 „A gdy już moje oczy wdrażone zgryzotą,
 „Długo patrząc w swój żywioł, swe życie rozplotą;
 „Gdy serce wytchnie z trwogi przy piersiach bez stali,
 „To może się na miłość Waław nie pozali?
 „Cieszyć się twą radością; twój smutek łagodzić,
 „Nie myśleć tylko o tём, w czём tobie dogodzić,
 „Być twoich chwil osłodą, czasem ich ozdobą,
 „Żyć dla ciebie i w tobie, umierać przed tobą,
 „I w tej ostatniej chwili, choć w cierpień natłoku,
 „Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twojem oku,
 „A gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej pamięci, —
 „To Marji cała miłość, wszystkie Marji chęci.
 „Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroje,
 „I przy blasku księżycy usiadłszy oboje,
 „W tkliwej, smutnej, jak lubisz, unosząc się nócie,
 „To co nikt nie wyraził, przywłaszczym uczucie. —
 „Ah! — z jak okropną trąby zagrały żałobą!
 „Oh! nie rzucaj mnie znowu! oh! zabierz mnie z sobą!“

XVIII.

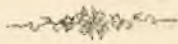
Padła w drogie objęcie, i wygiętą kibić,
 Żal z taką drżącą trwogą do niego chciał przybić,
 Taka mdłość w bladych licach, a śliczne ramiona
 Tak go czule garnęły do słodkiego łona,

Że gdy z tych smutnych pieszczot wydzierał swą wolę,
Jakby je zrywał z serca, takie w niem czuł bole.
Nie — zostać niepodobno — chyba sławę skazić,
I zawdzięczając miłość na wstyd ją parazić!
Lecz, oh jakże głęboka, jak posępna żałość,
W rozpaczę swęj kochanki hartować swą stałość!
Ani jęj wszystkich wdzięków pożegnać był w stanie;
Ni czasu w marnych jękach przeciągać rozstanie:
Woła do chwały trąba, siwy wódz go czeka,
Burczą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka.
Powstał, złożył swą lubę, dzikim ogniem błysnął,
Białą omdlałą rękę do ust swych przycisnął,
Jakby w jęj szczupłe, gładkie, rozkoszne ugięcie
Chciał wrazić wszystkie czucia, w swych uczuć zamęcie.
Już odszedł wziął spokojność, przed wzrokiem, co czuwa.
Lśniącą, wyniosłą postać krok każdy usuwa:
Już w jego próżnym miejscu zadumana, blada,
Ciszę budząc westchnieniem, Samotność usiada;
A na odłogu szczęścia Zgryzota korzeni
Swe kolczyste łodygi robaczliwej rdzeni.

XIX.

Dosiadł bystrego konia, lecz troskę miał w oku
Młody Waclaw, i w pierwszym osadził go skoku;
Dosiadł bystrego konia, lecz spojrział wesoło
Stary Miecznik, i w pędzie zawinał nim koło.

Za nimi brzmia puzany, za nimi, za nimi
 Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi;
 Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara,
 Sunie się towarzystwo i w szeregach wiara,
 Pancerni i husarze, za nimi kozaki,
 I z spłoszonymi końmi harcują luzaki.
 Patrzaj pyzate dziecię z pod słomianej strzechy,
 Niech ci widok żołnierzy zaszczepia uśmiechy,
 To może dziki owoc zerwie potem wojna:
 A ty matko, co kłaniasz, bądź zdrowa, spokojna,
 Nie trwóż się szczękiem zbroi, długimi dzidami:
 Zapał polskiego wzroku ugasa się łzami.
 Już we wsi tylko kurze — jeszcze słuch, łoskotem
 Drga dźwięcząc przygłuszony i koni tupotem.
 Już we wsi kurz osiada: jeszcze przerywanie,
 Zdała wojennych rogów dolatuje granie,
 I cicho — jak na sercu Śmierć swój obraz kryśli;
 I pusto — smutno — tęskno — jak u Marji w myśli.
 Wzniosła swą lekką postać do góry, do góry:
 Nic nie widać, tylko wiatr szare goni chmury.
 Zniżają się kolana, prośba ręce składa,
 Z oczu w niebo utkwionych kroplami żal spada;
 I cicho, jak modlitwa w łono Boga płynie,
 I pusto, smutno, tęskno, jak gdy szczęście minie.



PIEŚŃ II.

On Conrad's stricken soul exhaustion prest,
And stupor almost lulled it into rest.

Byron.

I.

„Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie;
„I wzrok daleko, próżno, błądzi po równinie;
„A w niezbędnej zgryzocie jeśli chcesz osłody
„Chmurne na polu niebo i cierpkie jagody.
„Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje:
„Co dzień w weselnej szacie u nich słońce wstaje:
„U nich w czystym powietrzu jaśniejsze wejrzenie,
„I głosy rozpieszczone i rokoszne tchnienie;
„U nich wawrzyny rosna, i niebo pogodne,
„A na kształtnych budowlach męże wieków dawnych
„Stoją w bieli, i pyszni z swoich imion sławnych,
„Zapraszają z daleka w czarowne zwaliska
„Bogów i bohaterów — pajaków siedliska.
„Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko,
„Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy twe oko,
„Słodycz w rozpaczy znajdziesz i lubość w żalobie,
„Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnej chorobie.
„Ale na pola nie chodź, gdy serce zboleło:
„Na równinie mogiły — więcej nie zostało;
„Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku, —
„To siedź w domu i słuchaj dumek o kozaku.“

„Moje młode pachole! gdzież to ty wędrujesz?
 „Czy z Ziemi Świętej wracasz, że tak utyskujesz?“
 „Oh! nie — ja wszystkim obcy wśród mojej ojczyzny,
 „I śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny,
 „I świata jadłem gorzkie, zatrute kołaczki:
 „To mnie ciężko na sercu, i ja sobie płaczę.
 „A kiedy się rozśmieję — to tak za pokutę;
 „A kiedy będę śpiewał — to na smutną nutę.
 „Bo w mojej zwiędłej twarzy zamieszkała bladeść,
 „Bo w mej zdziczałej duszy wypleniono radość,
 „Bo wpływ mego anioła grób w blasku zobaczy.“
 „To czegoż chcesz pachole?“ „Uciec od Rozpaczki.“

II.

Stało młode pachole, pod płótem zostało,
 Na smutek co się skarży uważają mało,
 A ten, co z niem rozmawiał na wrotach oparty,
 Wyszczrzył w inną stronę wzrok cały otwarty,
 Skąd w różnofarbnych strojach, huczne czyniąc wrzaski,
 Niespodzianym orszakiem zbliżały się maski.

1.

„Czy znasz Weneckie zapusty?
 „I w noc, i we dnie,
 „Wesołe, szalone, przednie.
 Maska twarz kryje — a kto się pyta
 „O sprawy czyje, tego przywita
 „Wrzawa, śmiech pusty.

„Żywo, radośnie,
 „Skrycie, miłośnie,
 „Staruszek Doża, Arlekin młody,
 „Dziewczyna hoża, szuka osłody,
 „Matrony.....; oszusty
 „Swobody,

„A kryte łodzie
 „Czernią na wodzie,
 „Wrzawa, śmiech pusty!
 „Czy znasz weneckie zapusty?“

2.

„My sobie jedziem kulikiem.
 „I w noc, i we dnie,
 „Wesołe, szalone, przednie,
 „Maska nas kryje — a kto chce wiedzieć,
 „Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
 „Śmiechem i krzykiem.
 „Szczera ochota
 „Otwiera wrota:
 „Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
 „Żydzi, Cyganki, uderzą w pary,
 „Wróżki, Djabli, nie oszusty,
 „W puhary.

„Lecim saniami,
 „I jadą z nami
 „Wrzawa, śmiech pusty.
 „Czy znasz ty polskie zapusty?“

„Ale tu wejść nie można; teraz nie zapusty:
 „Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty.“
 Tak stary sługa wstrzymał tych przychodniów śmiałość,
 I znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość.
 Lecz gdy grać, śpiewać, piszczec, grzechotki potrząsać
 Poczęły wszystkie larwy, a nogami płasać,
 I łączyć obce stroje, papierowe czoła,
 Wzrok żywy, rysy martwe, w migające koła,
 I farby, blaski, cienie, rozwijać w polocie,
 I skoczno, zwinno, huczno, rzucać się w obrocie;
 Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańcować,
 Że patrzył, a nie wiedział, jak się pomiarkować.
 Śmiał się z Żydów, Cyganek, bał Wrózek z Djabłami,
 I chciwie łapał ruchy, i mrużył oczami.
 A maski przed nim skacząc mijały się żwawo,
 A maski w nim ciekawość syciły obawą.
 Aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi,
 Opuściły się ręce, zatrzymały nogi,
 I głosy ostre, fletni umilone wtórem,
 Wrzasnęły tę piosneczkę niedobranym chórem:
 „Ah! na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
 „Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.
 „A gdy się troski do duszy wkradną,
 „Huczac w niej chmury czarnemi;
 „A gdy nieszczęścia na kogo spadną,
 „I postać wzniosłą, szlachetną, ładną,
 „Smutek nachyli ku ziemi:

„O! niech na chwilę Złość się już schowa,

„Rany sztyletem nie cuci.....

„Niech choć przy zgonie zabrzmiały te słowa:

„Wróci spokojność — wróci!

„Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,

„Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

„Albo gdy nieba cud nad chorobą,

„Gołąb — od przekleństw odleci;

„I władzę życia zabierze z sobą.

„A wyschłe lica nadmie żałobą,

„Wprzód nim gromnica zaświeci:

„Niech nikt, by uspić zgonu boleści,

Tryumfu pieśni nie nuci.....

„Chyba te słowa w końcu umieści:

„Wróci twój Anioł — wróci!

„Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,

„Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

„A gdy kto chętny w drugich obronie

„I sam się w przepaść zagrzebie,

„Krótka stąd radość w Zawiści łonie;

„Choć złe i dobre w grubej zasłonie,

Sąd ostateczny jest w niebie:

„Może w kłopotcie i silna głowa

„Posepnie kiedy się rzuci.....

„Niech z ust życzliwych brzmią w tedy słowa:

„Wróci wesołość — wróci!

„Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
„Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

„A gdy kto dążąc z dalekiej drogi.

„W mieszkanie Przyjaźni zajdzie,

„I już w uciskach topić ma trwogi;

„Lecz ciche, puste przebiegłszy progi

„Twarzy kochanej nie znajdzie:

„Więc drząc, czy się co złego nie dowie,

„Spuszczone czoło zasmuci....

„Niech choć Gościnność kręcąc się powie:

„Wróci gospodarz — wróci!

„Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,

„Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

„Ha! Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie Duchy,

„To wasze pstre maskarki wesołej otuchy.

„Alboż to nam pierzyna? wszak nieraz kuligi

„Po całych tu miesiącach skakały jak frygi*):

„Prosim, Jegomość wróci; a choć nie jest w domu,

„Na winie i pierzynie nie braknie nikomu.“

Weszły, nisko kłaniają; w parach się prowadzą,

Obzierają się w koło i kupią i radzą.

III.

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki,

Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki,

*) Wartałki.

A żółtém drgając światłem po ziemi i wodzie,
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie.
Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,
Lecz łagodne, widome, rozsiewa promienie,
I w krótkim pożegnaniu, nim w głąb się zagrzebie,
Śmiertelnym oczom patrzeć pozwala na siebie;
Jeszcze w chwili ostatniej nie znika z pospiechem,
By wszystkie twory życia napoić uśmiechem;
Jeszcze wziera przez szyby w mieszkanie człowieka,
Jak wzrok tęsknej Przyjaźni co w podróż ucieka;
I purpurowe szaty rzuciwszy na chnury,
Nurza swe czyste łono w tajniki natury,
Gdy Noc, zazdrośnym palcem ścierając Dnia ślady,
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu — dla zbrodni i zdrady.
Lecz gdzież bawi pan Miecznik? właśnie to jest pora,
W której przyrzekł po bitwie wziąć się do gąsiora,
I miał żywej radości w sercu nie uchować,
Dom zebrać, córę szczęścić, bo zięcia częstować;
I piękna mu gromada przybyła w gościnę:
Jakaż niewczesnej zwłoki może dać przyczynę?

IV.

Od chwili, co zwycięstwa odkryła się meta,
Od chwili, co w nią dosiadł żartkiego działaneta*),

*) Konia dobrej rasy.

Od chwili, w której trąby w wszystkie jego żyły
 Głosem dzielnej przeszłości jak grom uderzyły,
 I widział rażną młodzież, i słyszał chrzęst broni,
 Trzask goleń, szum proporców, a chrapanie koni,
 I dążąc w drużbie z zięciem, gdzie im sława świeci,
 Czuł to, co stary orzeł gdy pisklę z nim leci;
 Od chwili, co mu w myśli wstecznym kręcąc biegiem,
 Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem:
 Hardość w marszczonem czole, ogień był w źrenicy,
 Czapka na lewem uchu, zniszczenie w prawicy,
 Gdy chciwa walek dusza przeraźliwie wstrząsa
 Każdy włos najeżony u siwego wąsa.

Jak tylko wyszli za wieś, mieczem z pochwę świsnął,
 I wzrokiem, coby tchórza do ziemi przycisnął,
 W bitne hufce patrząc, że aż serce rośnie,
 Do uważnego słuchu zawołał donośnie:

„Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!

„Wiem, żeście spaść na wrogów jak piorun gotowi;

„A ktoby się śmiał straszyć tatarskiego tańca,

„A ktoby życie szczenił srogiego pogańca,

„Niech mi precz na szkapie do domu wyskoczy,

„Bobym mu potem kordem zamalował oczy!

„To szybko, łącznie, śmiało, strzałki wystrzelają,

„Bóg wiara, ufność szabla, i łby pospadają

„Jak kłosa, co to niby migocą się świetnie,

„Nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je zetnie.

„Ale nikt nie potrafi jeść kaszy spokojnie,

„Jeśli wabić szarańczy nie umie na wojnie:

„To cicho, bacznie, mądrze, aż gdy huknie w trąbie,
 „Wpaść obces, i pokazać, że to Polak rąbie;
 „Wtedy dopiero każdy niech mi ryb nałowi,
 „Panowie szlachta, miejscy! bracia szeregowi!“

Potem jadący szłapią z swoim zięciem w parze,
 Naradzał się po cichu w wojennym zamiarze:
 Mówił szpiegów wywiadki, tłumaczył jak, kędy,
 Sił wzajemnych w natarciu połączyć zapędy;
 Jak korzystać z zwycięstwa; w przypadku odporu,
 Jak używać na pogrom ucieczki pozoru.
 Słuchał zajęty Wacław, gdy ręka i głowa
 I każdy rys Miecznika popierały słowa:
 Rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza
 Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza,
 Żywość w starcu, w młodzieńcu Rozwagę wyraża.

V.

Tymczasem wieś minawszy, z bitej schodząc drogi,
 Coraz się — coraz głębiej wpędzali w odłogi,
 Gdzie Wiatr ziarna zasiewa, Czas płody przewraca,
 Nie zbiera plonu Chciwość, ni schyla się Praca:
 Samotne, ciche, błogie, dziewicze ich wdzięki
 Kwitną skrycie, od człeka nieskażone ręki,
 Niebo je obejmuje, gdy w całym przestworze
 Rozfarbionej żyzności rozciąga się morze.

Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca
 Szybował swoim wojskiem w kierunku bez końca:
 Łamiał się rosłe trawy, krzął chwasty, a zioła
 Składają pod kopyta balsamiczne czoła.

Ale przez siwe wąsy nie przechodzą wonie,
 Ni lubość tchu słodkiego w groźnym biega łonie;
 Wojna, wojna zajmuje wszystkie jego władze,
 Cześć prochom pól ojczystych, zemsta ich zniewadze!
 Ani się wwieść dozwolił w fałszywe zapędy,
 Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone obłądy,
 Co wśród gęstych zarośli niedościgłe szlaki
 Tłoczą na wszystkie strony dla mylnej poznaki;
 Lecz w poprzek przerywając ich sztuczne drożyny,
 Uśmiechnął się jak strzelec, gdy pewny zwierzyny.
 Wkrótce złączone hufce w umyślnym fortelu
 Rozdzielił na dwie części — dla jednego celu,
 Do zostających czapką kiwnął pożegnanie,
 Z swojemi w bok się rzucił na niezmiernym łanie,
 A kryjąc się w bodjaków rozkwitłych ogromie,
 Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie,
 Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie,
 Już kołpaki, proporce, już znikli jak w wodzie.

VI.

I Wacław, pan wszechwładny, wśród stepów przestrzeni
 Sam buja w swojej woli; czegoż tak się mieni?

I Waclaw dziki, mężny, wśród dzikiej natury
Wiedzie hufce do chwały; czegoż tak ponury?
Śpiewa mu głośno wicher, a Waclaw w nim nieraz
Lubił kąpać swe oczy; czemu spuszcza teraz?
Smutny on, zamyślony, choć pełen ochoty,
Nie spojrzął nawet jeszcze w swoje wierne roty,
A dla czego? sam niewie, tylko że mu Sława,
Łzami Marji splakana, przed oczami stawa,
Tylko że jego serce w takim nagle drzeniu,
Jakby kto kir przeciągnął w śpiącego ocknieniu
I w strachu go zostawił, w trosce i zdziwieniu.
Szybkim głowy pomiotem strząsnął złote włosy,
Jakby się pozbyć starał zimnej na nich rosy;
Szybkiej konia w wyskoku przychylił się woli,
Jakby ulecieć pragnął od swojej niedoli;
A w jego mglistych oczach taki blask w tej chwili,
Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili,
I wszystkie razem smutki w zwycięztwie rozżarzy
Światłem nieśmiertelności na śmiertelnej twarzy.
To jakiegokolwiek myśli, wspomnienia, czy trwogi,
Zal, słabość, czy widziadła zbijały go z drogi;
To jakiegokolwiek losy zwalczą jego czynność,
Już teraz miłośnicą — rycerska Powinność!
Czy Duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,
Odchylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości?
Czy struny nateżone tkliwym władz wysnuciem,
Tknięte ręką Nieszczęścia zabrzmiały przeczuciem?

Może on w boju legnie? — co bądź mu przypadnie,
 Jego umysł, ni szabla, nie ulęże snadnie;
 A chociaż Śmierci oddech mgłą oczy zasłoni,
 Rdzy nie będzie na sercu, ni na jego broni.
 I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pędzie
 Dno porze i rozwała łożyska krawędzie;
 I jako rumak z pęta gdy lot swój rozwija,
 Rwie ziemię, ogień ciska i wiatry wymija;
 Tak Wacław niecofnięty w swym ciemnym zawodzie,
 Rozdarłszy tło przyszłości, co mu na przeszkodzie,
 Tęm chciwiej, tęm gwałtowniej na sztych się wydiera,
 Groźnym pewności wzrokiem w swój oręż poziera;
 A jednak, głos straszliwy (choć spojrzenie dumne)
 Brzmi w całym jego ciele: „zdobędziesz ty trumnę!“

VII.

Jest trosków, kolców, bólów nie mało w tem życiu,
 I więcej, niż na jawie, płynie łez w ukryciu;
 A kto się hucznym śmiechem śród jęków odzywa,
 Jak szalony w szpitalu, szczęsnym się nazywa.
 Lecz gdy umysł szlachetnej uległszy ponęce,
 Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przedsięwzięcie
 Brnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem
 Podkopanych przepaści otoczony widokiem;
 Gdy ptak z karmem piskłęcia trzepoce swe skrzydła,
 Widzi chłopię z pałeczką, a na szponach sidła;

Gdy sroźszej od najsroźszych wpatrując się męce,
Sama nawet Odwaga załamuje ręce,
A z tysiąca blizn czarnych, co jej w sercu ciąży,
Gniazdo syczących na świat wylęga się węży;
Gdy Złość w swoim szaleństwie zrobiła zabawę,
Wyprzeć życie w kaduku, ale pierwęj sławę,
I nietylko Obecność tarza się w ohydzie,
Przyszłość jeszcze otruta rozczochrana idzie,
Komu? anielskiej duszy, co zato przeklęta,
Że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta;
Gdy każdy dobry przymiot w gorzki żal się zmienia:
Większe to, niżli ziemskie: piekielne cierpienia!
Czy te lub inne jeszcze dotkliwsze katusze
Złały swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę;
Ci, co za nim rzędami w skłniącej gonią fali,
Na smutek swego wodza nie wiele zważali:
Każdy myślał, — i chociaż różnica w sposobie,
W tem przecież podobieństwo, że każdy o sobie:
A jednak każdy gotów z wzniesionem żelazem
Rzucić się w ciennik Śmierci — za jednym rozkazem.
Szli — w milczeniu, w porządku, koniom w tropy
Krzyżujących nóg stawiając migające stopy,
Kędy ich długim sznurem wedle swojej chęci
Po odludnych manowcach młody Wacław kręci,
Przez niezmierzone niwy, tam gdzie już równina
Zda się kończyć, i znów się w płaszczyne zagina,
Dochodząc — naprzeciwko jasnego obłoku,
Jak Rycerze powietrzni wydali się oku.

VIII.

44
 Lecz cóż widać na wzgórkach? z bliskiego rozdołu
 dymu z iskrami buchają pospołu,
 Kłęby olbrzymie słupy, co zgięte u góry
 Wiją ciężkie, czarne, skrwawione rozchodzą się chmury.
 Lecz cóż słyhać na wzgórkach, w przyległej nizinie
 Płacz, jęki, krzyk rozpaczy w słomianej dziedzinie,
 Co biorąc serce w kręgi przeraźliwem brzmieniem.
 Nawet pierś w stal oprawną podnoszą westchnieniem.
 „Baczność! do broni wiara! chorągiew rozwinać!
 „Tatarzy wieś rabują, zwyciężyć lub zginać!“
 I nagle, jak wodostok, rycerze zajadli
 Z błyszczącym szumem z góry na dolinę wpadli.
 Tak pożar z rąk łupieżców wieś całą ochłonał;
 Gdy lud zlekły, bezbronny w krwi i łzach utonął.
 Lecz nie czas koić boleść ni mienie ratować,
 Lub pojedynczo z wrogiem o zdobycz harcować,
 Bo już przez swoje czaty ich Han ostrzeżony,
 Zebrał znaczniejsze hordy w taniec ulubiony;
 Tam — za wsią — stoją, całe zakrywają pole, —
 Bór w lewo, strumień w prawo, a oni w półkole.
 Widzi ich dobrze Waclaw; ale razem zważa,
 Ze napad uchybiony na zgubę naraża.
 Jak się cofnąć przez ogień? ej! któż zdoła minąć?
 Co mu niebo przeznaczy — zwyciężyć czy zginać?
 „Czyja wola to za mną!“ rzekł i spiał rumaka,
 Co nim się rzucił w pożar, zżyma się i skaka

(Mniej ów niżli Graf Wacław odważny i dziki).
 Jakżeby wodza polskie odstąpiły szyki!
 To i oni w płomienie: śród blasku pożogi,
 Przez główne i żarzewia szukają swęj drogi.
 Już za wsią — i wraz szybko, sfornie, lekko, śmiało,
 Rozwinęło się wojsko i w linii ostało:
 Zagrzmiały wszystkie trąby jednym strasznym dźwiękiem
 Porwały się kopyta z jednym głośnym brzękiem,
 A prychające konie i schylone ciała
 Jednym pędem uniosła i Zemsta i Chwała.

IX.

Dzielne było natarcie. Tatarskie szwadrony,
 Ich księżyce, buńczuki z końskimi ogony,
 Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,
 Płec śniada, wasy zwiśle a czarne jak kruki,
 Ich nasepione rysy, przymrużone oczy,
 W których śnie srogość zwierząt z ludzką się jednoczy.
 Cały ten widok wreszcie w dzikość okazały,
 Pożar, stepy w około, świszczące już strzały,
 Żadnego, albo raczej jak z bodźców odzienie,
 Takie na czuciach polskich zrobiły wrażenie.
 Pędem burzy lecieli, lecz nim przyszło z bliska
 Ludziom ostrza się dotknąć, koniom pyskiem pyska,
 Gdy w pół-obręcz wpadali wstawionem prawidłem,
 Skrzydło tatarskie z tyłu zbiegało się z skrzydłem:

„Alla hu! wrzasły hordy, i tysięczne roty
Na opasanych strute wypuściły groty.
„Hura!“ krzyknęła wiara, i lotem sokoła
Chmurę strzał przesywała w środku tego koła.
Dochodzą, już dochodzą zbitym w rzędy tłumem,
Lasem dzid najeżonych, z łukiem, z trzaskiem, z szumem,
Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz, a ściana
Przebitych Bisurmanów wali się złamana.
Tratują ludzi konie; koncyrze, kopije,
Kolą pod kopytami niewiernych jak żmije;
Zapał głowy ogarnął; stal błyska; krew broczy;
Śmierć trzuci się zdmuchując wywrócone oczy!
Wszystko to chwilę trwało, bo z boków i w tyle
Barbarzyńcy nastają w niezliczonej sile.
Czas ginąć hufcom polskim; młody wódz je zbiera,
Zachęca ich, szykuje, obraca, naciera.
Dopiero mieszanina: każdy obskoczony
Wirem męstwa na wszystkie wiwija się strony,
Rąbie, sili, morduje z nieprzebraną zgrają,
Jeden dziesięciu zwalczył, krocie nań wpadają;
Stek zawziętego mnóstwa, okropne ich wrzaski,
Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski.

X.

W natłoku wrogów, co go od swoich oddziela,
Sam, bez wsparcia, nadziei, świadka przyjaciela

Walczył ponury Wacław, i walczył już o to,
Żeby życia co cięży nie oddać sromotą:
Śmierć miotał, śmierci pragnąc, oh! bo w serca głębi
Pisk taki, jak gołębia pod dziobem jastrzębi,
Harmonją jego myśli. Lecz czy to z zdziwienia,
Czy z strachu, czy też skutkiem dzielnego ramienia,
Ściskająca go w węzeł niezliczona tłuszcza
Coraz to w większą przestrzeń przed nim się rozpuszcza;
Widzą, poznają wodza, i każdy kolejną
Rzuci się, zmiesza, zginie; zwyciężyć nie śmieją.
I gdy błękitnem okiem rozpoznał młodzieniec
Cofający się przed nim nieprzyjaciół wieniec,
Smutku tylko doświadczył z tej dziwnej korzyści,
Że już jego przeczucie na nim się nie ziści.
Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,
Coby jadem jaszczurki utkwiła się w ranie?
Żal mu, że już uchodzą, życia się obawia,
Goni ich srogie dusze, piersi im nadstawia.
Zaraz — zaraz — otyły, brunatno-czerwony
Han tatarski tam wpada wściekłością spieniony;
Postrzegł, że jego hordy jakaś moc zwycięża,
Postrzega, że to męstwo samotnego męża;
Targą kłaczystą brodę z rozpaczy w ohydzie,
Gębę krzykiem rozdziawia: o! zgrozo! o! wstydzie!
Na jednego tysiące z zmarszczoną powieką
Miecze wznoszą, już lecą, rozsieką! rozsieką!

XI.

Jakież to grały trąby za przyległym lasem?
Jakież to świeże hufy czwalaują z hałasem?
Jakiż to nowy rycerz krzyżowym zamachem
Drogę sobie toruje śmiercią i przestrichem?
Koń ledwo ziemi tyka; włosy rzadkie, siwe,
Wiatr z światłem rozwijają jak komety grzywę,
A w pływających ruchach, w wydatnej postawie,
Szparko bieżący pospiech o szybkość w cbawie,
Jak lwica opuściwszy swoje lwiątko skoczy
Zajadłem męstwem, gdy je wpośród ludzi zoczy;
Jak matka, o wygnańcu straciwszy nadzieję,
Gdy ujrzy swoje dziecię, w radości topnieje:
Z takim mieszanem czuciem i matki i lwicy,
Z kordem świecącym w ręku, z lotem błyskawicy,
Zdziwionym, zląkłym oczom gdyby jakiej mary,
Obok swojego zięcia Miecznik stanął stary.
Jego hufce tuż za nim; jego przywitanie,
Tobie należy najprzód napuszony Hanie!
Lecą obces na siebie: Polacy, Tatarzy,
W beczynnem zachwyceniu patrzą, co się zdarzy.
Jakiś czas Miecznik zmudził; uderzy, odskoczy,
I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy;
Aż wybrawszy swą porę w odwet silnym razem
W kark niewierny święconem utopił żelazem.
Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,
Drga oczami, bełkoce niepojęte słowa.

Toczy się, ziewa, blednie i gaśnie; z tułupa,
 Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!
 Powstał krzyk przeraźliwy; pierzchają; koń Hana
 Ucieka między hordy z trupem swego pana.
 Strach przejął barbarzyńców; grzmiały trąby, rzeź grają,
 Nowi rycerze gonią, dawni się zbiegają,
 Trzask, iskry, świst z połyskiem, huk, wrzask, jęki, rżenie,
 A zapyłona Sława upięknia zniszczenie.

XII.

Krótko już trwała walka. Wiele oręż składa,
 Więcej legło, płochliwych straż tylna dopada;
 Na stratowanej ziemi płyną krwi potoki,
 Leżą polskie, kozackie i tatarskie zwłoki;
 Jak który upadł tak mu zostać już niewola,
 Dusze k'niebu, ich konie rozbiegły się w pola;
 Opodał od nich w kurzu kołpaki, turbany,
 Tylko miecz wierny przy nich posoką zbryzgany.
 O! ty, co twój byt zawisł od współbraci męstwa,
 Pójdź słyszeć radość wojny i krzyki zwycięstwa!
 Zobacz, jak wpośród trupów, co już robak wierci,
 Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci,
 I nasepione czoła rozwidniają śmiechem,
 Co w swym hucnym odgłosie jakby gromu echem!
 Chodź, nie drzyj: stanąć przy nich każdemu zaszczytnie,
 Krwią wrogów zlaną śmiałość tak bujnie w nich kwitnie!

A jeżeli w tobie budzi życia poświęcenie
Za kraj swój za swych ziomków tylko strachu drzenie,
Jeźlibyś wszystko za nich nie oddał w potrzebie;
Opatrz się dobrze wewnątrz — to złękiesz się siebie.
Chodź, do stalowych piersi twój kaftan wełniany
Przyciśnij z wdzięcznym sercem — i całuj ich rany.

XIII.

Był wzgórek z brzegu lasu, zielenił swe czoło,
I zapach macierzanki rozsyłał w około,
Na nim schyłone brzozy, w swą białą odzież,
Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży,
Jak cienie dawnych dziewic przy kościołach rycerzy.
Tam — pod ich snem mroczące balsamiczne wieńce
Ściągnęli na spoczynek zwycięzcy i jeńce;
Bo w życiu choć ta jedność, że rozkosz z cierpieniem,
Trud, nuda, wstyd i sława — kończą się znużeniem.
Z przodu — gasnący pożar jeszcze czasem ciska
Nagłym, śmiertelnym blaskiem na plac bojowiska;
Z tyłu — słońce, już wówczas schowane za borem,
Pałącego się lasu dziwiło pozorem;
Szarzały wszystkie farby, kruki gromadami
Zlatywały się, krążąc, wrzeszcząc nad trupami;
Czaty porozstawiane, przy ogniskach wrzawa
Migających się ludzi, w końskich zębach trawa

Jak chrzęst odległych zbroi; — a jak orzeł biały,
Siwy, stary pan Miecznik, ale pełen chwały,
Chłodząc okrytą głowę pod brzozą tam siedział,
I ponuremu zięciu te słowa powiedział:

„Synu! — bo kiedyś z sercem połączon tak blisko,
„I masz w niem miejsce syna, miejże i nazwisko —
„Dziś jakby wszystko wite na szczęśliwej nici:
„Nasz Waclaw powrócony, Tatarzy pobici,
„Spokojna Ukraina, bogdaj na czas długi,
„Fortuny to szczodroty nad moje zasługi.
„Lecz kiedy dusza, zda się, dzierzy czego żąda,
„Coś Wasze na zwycięzcę smutnie mi wygląda!
„Patrzno, jakże ci pięknie księżyc oto wschodzi:
„Zadość sławie, i sercu sfolgować się godzi.
„Siadaj na koń, spiesz wesół, kędy szczera żona,
„I wierna nam drużyna, przyjąć utęskniona;
„Ja tu objażdżki dojrzę, a jutro ze świtem
„Brzęknę wam na dobry dzień witanem kopytem.
„Siadaj, twój dzielny rumak prędko cię dostawi;
„Bądź zdrów! niech ci Bóg zawsze jak ja błogosławi!“

XIV.

Powstał z pospiechem Waclaw, i dawnym zwyczajem
Uściskał starą rękę, co jemu nawzajem
Szorstkie, silne, lecz szczere oddała ściśnienie;
I już bystry koń z jeźdźcem przesadza drzew cienie,

A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacierzy. —
O! jak ślicznie przez pole młody Wacław bieży!
Srebrny połysk na włosach, na piórach, a w zbroi
Twarz ogromna księżycą malutka się dwoi.
O! jak ślicznie wśród ciszy w naturze rozlanej
Lecieć z stęsknioném sercem do swojej kochanej!
I każdy przedmiot witać z przychylną pamięcią,
I wszystkie je wyścigać nieścignioną chęcią!
Wtedy to słodkie tony brzmiące przerywanie,
Śpiew słowika, szmer wody i żab skrzekotanie,
W dzikiej tęsknej i żywej i tkliwej muzyce,
Mówią ocknionym czuciom swoje tajemnice,
Wtedy to luby zapach, co z kwiatów ulata,
Lekkiem tchnieniem rozkoszy mgłę trosków odmiata,
I dusza rozjaśniona, jakby ujście miała
W niebiosą swego twórcy z kajdan swego ciała;
Wtedy matka Natura, wszystko z człkiem dzieli;
I wszystko się uśmiecha i wszystko weseli,
Wtedy w schowanej szabli uraz zapomnienie,
W pyszném spojrzeniu, dobroć, w ustach, przebaczenie.
I tak to leciał Wacław — błogi, gdyby nagle
Piorun rozdarł w tój chwili jego życia żagle,
Boby nim wichur świata miotać nie był w sile,
Chybaby szumiał wściekły po zimnój mogile;
I takto mijał stopy, lecz świetne marzenie,
Co niem ęmi dzieci ziemi szczęścia upojenie,
Oh! zbyt krótkie! — jak widmo wstaje Przypomnienie

I budzi martwą przeszłość, i wonne kotary
Szeptają drzeszcz i niepokój zgromadzone mary.
„Tak ją mdłą, słabą widział; a wszak bez obrony
„Wiednie pieśzcotny powój, a wszak bez osłony
„Nie trwa tu słodki owoc. I cóż? ledwo wrócił,
„Ujrzał swój raj stracony, i zaraz porzucił!
„Dla czego? dla częściej sławy, której blask nie waży
„Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy.
„Gdybyś przynajmniej w los swój wierzyć miał powody;
„Lecz ledwo burza przeszła, już pewny pogody,
„Niepomny, jak to gorzko czas zgryzotą liczyć.
„Płochy — wydarł się szczęściu, co mógł odziedziczyć.“
Ah! dalej, prędzej! lekko przez chwasty i rowy
Sunie koń wyciągnięty, a brzękiem podkowy,
Hukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza,
Ocknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza;
„Ha! ha!“ — nim otarł oczy i serca mógł dowieść.
Znikł rycerz i zostawił o upiorach powieść.
I tak to leciał Wacław — szczęśliw, trwożny razem.
Śliczny, straszny — był wiernym śmiertelnych obrazem.

XV.

Do wrót wreszcie koń doparł swe piersi spienione,
I zarżał, nozdrza chłodząc, to w tę, to w tę stronę.
Lecz chociaż księżyc jasny, nie widać nikogo,
Ni giermek do strzemia szybką skoczy nogą.

„Musi być bardzo późno: niech śpią, trosk nie czując,
Tak myślał młody Wacław konia przywiązując;
I z tą żywą pociechą, w której serce tonie,
Kiedy już bić ma wkrótce przy kochaném łonie,
I z tém świetnëm wejrzeniem, gdzie kona obawa,
Jednym radości skokiem u drzwi domu stawa.
Ah! ileż wdzięków, pieszczot jemu się obudzi!
Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od ludzi,
Od Aniołów! Zastukał — raz — drugi — i trzeci;
Trzy razy czujne echo z odpowiedzią leci,
I milczy: to jedyny znak ruchu lub życia,
Który tam drzemiąc czekał rycerza przybycia;
Ni chodu spiesznych kroków, zgiełku w nagłej mowie,
Ni światła w ciemnej, cichej, zamkniętej budowie,
Oh! jakże sen ich twardy, Niecierpliwość radzi,
Że szabla jednëm cięciem przez próg przeprowadzi;
Lecz tę gwałtowną radę musiał on odrzucić:
Wnosić JÉJ niespokojność, żeby swoją skrócić?
Raczej niech w jego piersiach burz kończy się droga,
Byleby nigdy do niej nie doszła ich trwoga!
Jeszcze stukał, lecz słabiej, bo już w serca niebie
Rosło anielskie czucie, zapomnienie siebie;
I wolnym odszedł krokiem, nieraz wpośród ciszy
Zatrzymując się nagle, czy kogo niesłyszcy?
Spojrzał na księżyc w pełni, co jego postawę
W czarnych, olbrzymich krztałtach obalał na trawę.
Jak słodko i spokojnie bieg swój jasny toczy!
Ah! bo na swoje słońce ma zwrócone oczy!

Uchylił rycerz głowę: widzieć mu się marzy,
Jakby szyderski uśmiech w téj pyzatej twarzy.
I tak dumając smutnie, lub nie myśląc wcale,
W odmęcie sprzecznych uczuć, gdzie trwogi i żale,
Miłość, wspomnienia, szczęście, wszystko w zawieszeniu,
Błąkał się w koło domu śpiącego w milczeniu,
Co cichy, głuchy, martwy, i skarb drogi mieści,
Jak te zaklęte zamki Arabskich powieści.
Lecz cóż to? już w zupełnej nadziei utracie
Postrzega ruch nareszcie w sypialnej komnacie:
Widzi otwarte okno, i lekka zasłona,
Co tam nocnym tułaczom na straż rozwieszona,
Z nieśmiałego wietrzyka płochliwie urąga,
Wypycha go z pokoju, i znowu go wciąga.
O! jaki luby ogień zbiegł rycerza żyły!
A wszystkie blaski szczęścia do lic pospieszyły.
Jak tu szalonym myślom stawić się oporem?
Trzeba być cnót najczystszych, lub kamieni wzorem.
Nie był jednym, ni drugim: umiał walczyć w boju,
Kochać, być wiernym, wdzięcznym; już Wacław w pokoju.

XVI.

Na nieroślanem łożu, w żałobnej odzieży,
Rozciągnięta niewiasta uśpiona tam leży.
Ale jej snu twardego Wygoda nie pieści.
I jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści,

Jeszcze w jej siniej twarzy cierpienie zostało,
Choć spokojne, bez ruchu, wyprężone ciało;
I długie jej warkocze spadały w nieładzie,
Nie w takim, w jaki Miłość śpiące wdzięki kładzie:
I smutnie się nadeła wysileniem tłusta,
Jakby się skarżyć chciała, tylko że jej usta
Ścięte silniejszą władzą; a promień księżycy,
Co tę posepną postać migając oświeca,
Tak dziką tkliwość rzucał w przymrużone oczy,
Z jaką mizg upiorzycy, gdy kochanka zoczy.
To młoda śliczna Marja! Rycerz przed nią stoi,
Przyniósł jej ziemskie szczęścia, i czegoż się boi?
To młoda śliczna Marja? oh! jakże zmieniona!
Czy już się będzie robak tulić do jej łona?
Ale nie długo Wacław stał tam w podziwieniu,
Prędko się w nim duch oparł swego ciała drzeniu:
Schyla się na jej lica, usta do ust łączy,
I słodycz swego serca rozkosznie w nie sączy.
„O! moja droga Marjo! ty zimna i niema,
„A dla nas już jest szczęście“ — echo mówi: „niema“
„Marjo! kochano Marjo! w boju mnie widzieli,
„Ojciec mnie z tobą spoi“ — echo mówi: „dzieli“.
Znowu ją pieści, cuci z miłością stroskaną,
Coby się pocieszyła choć westchnień zamianą;
Jej głowa nagłym rzutem na piersi mu spada,
I w uderzonej zbroi jękiem opowiada,
Krzyczał — szukał ratunku — pusty dom przebiegał —
Tylki się marny zapęd po ścianach rozlegał!

Wraca — znalazł nadzieję — może czy nie zetrze
 Mroku z jej czarnych oczu otwarte powietrze?
 Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramie,
 W jakież okropne ruchy jej kibić się łamie!
 Nie z tą giętką lotnością, co w dół nie przyciska,
 Lecz w całym opuszczeniu świeżego zwaliska;
 Zwieszona ręce, głowa, zdrewniałe już nogi,
 Czynią z niej przedmiot straszny, jemu jeszcze drogi.
 „Oh! wody! wody!“ wołał z przeraźliwym wrzaskiem,
 Ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem.

XVII.

W szarej chwastów zarośli lekki ruch się zdaje,
 Rozsuwają się liście i czapka wystaje,
 I głowa się podnosi, i stanęło ciało.
 Co tam w cichem czekaniu ukryte siedziało,
 Młodego pacholęcia, co na świat płakało. —
 I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,
 Co jego zwiędłą młodość podziwieniem mierza;
 Czy strachu, czy uroku schowane tam siłą,
 Nie wiem; wyszło z gęstwiny i tak przemówiło:
 „Niech rycerz drżącem sercem nie pragnie tak wody,
 „Bo w niej zgasnął dopiero blask ziemskiej urody
 „To te obrzydłe maski w swęj zdradnej zabawie,
 „Śliczne łono tej pani zatopiły w stawie;
 „A kto raz ludzi porzuci,
 „Nigdy już do nich nie wróci.

„Wszyscy domowi — szlachta, panny, giermki, draby,
 „Pobiegli w pogoń, drudzy po księży i baby;
 „I dom teraz w cichości; lecz nim zorza znijdzie,
 „Mrucząc, kadząc, śpiewając służba Śmierci przyjdzie,
 „A kto im raz się dostanie,
 „Zawsze już u nich zostanie.

„Zawsze — oh! smutne brzmienie, kiedy srogim losom
 „Ciężkiej straty i żalu stanie się odgłosem,
 „W miłości i przyjaźni, w każdej życia dobie,
 „Tak często powtarzane, a prawdziwe — w grobie;
 „Bo kto raz ludzi porzuci,
 „Nigdy już do nich nie wróci.“

I podniósłszy na palcach swoją małą postać,
 Żeby się rycerzowi do ucha mógł dostać,
 Szeptał, szeptał swą powieść; a w twarzy rycerza
 Czarna, czarniejsza chmura coraz się rozszerza;
 I znów nagle rozpaczą zaciemnione lica
 Zapał gniewu i wzgardy jak piorun oświeca:
 Aż w nim powstała wreszcie ta ponurość dzika,
 Co patrzy w jeden przedmiot — w trumnę przeciwnika,
 Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,
 Gdy i w najbliższym sercu trucizny dociekła!
 Aż w nim powstała wreszcie ta Chciwość szalona
 Krwi, krzyku, dzwonów — płomień popsutego łona,
 Co domowej niezgody rozpala pochodnię,
 I w własnem swoim gnieździe zbrodnią karze zbrodnie!
 Lecz jeśli takie były najwyższe w nim męki,
 Zgon najdroższego szczęścia z błogosławieństw ręki;

O! jak bezecnęj Zemście, co nim słusznie miota.
 Towarzyszy okropnie Rozpacz i Zgryzota!
 A wszystkie razem bole w osłupiałem oku
 Łączy myśl przeraźliwa — Niezmiennosc Wyroku!
 Mniej straszna w swem nieszczęściu, od węzów jedzona
 Wzór najsroźszych męczarni — postać Laokona.

XVIII.

I tak Wacław od razu wszystko w świecie traci,
 Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi swych braci;
 I nigdy już swęj lubęj ze snu nie obudzi,
 Co mu miała zastąpić wszystkie cnoty ludzi,
 Któręj blask czysty, słodki, anielskim promieniem
 Fałsz przyjaźni, serc próżność, powłóczył złudzeniem;
 Jakże zniknienie Marji ciemną ją uczyni!
 I tak Wacław pozostał samotny w pustyni:
 Długo on przy jęj zwłokach stał w niemęj żałobie,
 Jakby z kamienia posąg przy kochanki grobie;
 Bo zgroza srogięj złości i widok jęj skutku
 Wygnały nawet z duszy rozczulenie smutku:
 Tylko ten gorzki pomysł do żalu go wrócił,
 „Ah! czemu ufał ludziom, czemu ją porzucił!“
 I gdy w jęj zbrzękłej twarzy widzieć mu się zdało,
 Co tam w walkach ze Śmiercią mimo nięj zmartwiało —
 Pierwszy, ostatni wyrzut, i to z tym wyrazem,
 Że ich szczęście i siebie zagubił z nią razem;

Wtedy dopiero serce odzyskało bicie,
 Twarz ukrył w obie ręce — i płakał jak dziecię!
 Lecz nie długo: już serce zdradzone, pokłute.
 Zepsuło się w truciznie przez jedną minutę;
 Już duszy wprzód wyniosłej zatknięte to godło.
 Co wygnańców swych myśli w sromotę zawiodło:
 Czyż ten bujny młodzieniec już ziemi ohyda?
 Ah! pytaj raczej — na co dobroć się tu przyda,
 Gdzie, co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci,
 Gdzie zgon starych rodziców korzyścią ich dzieci.
 Gdzie chlubna miłość bliźnich w udanej tkliwości
 Cieszy się ich niedolą lub szczęścia zazdrości,
 Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda,
 Bo w śliczny welon Cnoty stroi się Obluda,
 Gdzie tylko jedna słodycz, — w wzajemnym zachwycie
 Serc wiernych, niezgadnionych zanurzyć swe życie.

XIX.

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posepnym lesie
 Dla jednych czas powoli odrętwienie niesie;
 Gubią listek po listku, aż w późnej jesieni,
 Jak mszyste, głuche dęby, stoją obnażeni.
 Drugim, skwarem ich słońca zbite nawałnice,
 Rzuca z trzaskiem i grzmotem dzikie tajemnice:
 I znów błysnie pogoda, i czasem się zdaje,
 Ze weselsza zieloność po burzy powstaje:

Lecz kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jednak,
Dostrzeże — czarne wewnątrz spalenizny znaki;
A gdy w rażonem drzewie wichur rdzeń rozżarzy,
Któż pożar od piorunu gasić się odważy?
I tak bujna krzewina zniszczenie rozniesie
W tym ciemnym ludzkich uczuć i posepnym lesie.
Co Wacław sobie w życiu może obiecywać?
Trudnoby wytłómaczyć, i straszno zgadywać
Na jego sercu ciemna, skrwawiona zasłona,
Dostyc — na cóż ją zdzierać z ranionego łona?
Wszystko on już postradał, i chyba to zyska,
Że nie czas, ale płomień, zniszczy w nim zwaliska.
To w krótkim zamyśleniu korząc się przed Bogiem,
Z swym małym przyjacielem czyli nowym wrogiem,
Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty;
A księżyc mglistym oczom pożyczył oświaty.
Tam Wacław raz ostatni posłanie jejności,
I czułem wyręceniem bezwładnej Skromności,
Jęj członki, włosy, szaty, w porządek układa,
Bo ciekawa złośliwość i w śmierci ogada,
Wtedy — z tęsknem wejrzeniem na jęj martwe lica,
W którym żalność rozstania, lecz i obietnica
Prędkiego połączenia, z uwagą rozpaczy,
Co każdy rys nieszczęścia w pamięć sobie znaczy —
Wtedy dobywszy miecza, co świsnął, a w cięciu
Srogim będzie i w trupa zostanie ujęciu,
Wyszedł — i zaraz z twarzy wszelkie znikły bole;
Skoczył na koń — a za nim usiadło pachole.

Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłakanem?
 Czy duchem jego losu? Aniołem? Szatanem?
 Czy szczerze drażni męki, lub smutek z nim dzieli?
 Nie wiem; objął rycerza, i w cwał polecieł.

XX.

Na ukraińskiej cerkwi błyszczą się trzy wieże;
 A ukraińskie baby szepcą swe pacierze;
 Biją we dzwony żaki, i zysk sobie krzeszą;
 Ludzie dobrzy — czy chrzciny, czy to pogrzeb, spieszą,
 Wewnątrz kiry, katafalk i trumna, a w rzędy
 Blado się palą świece: czarno, straszno wszędy.
 Czyjaż tam wzniosła postać śród ciekawych grona
 Leży długim i martwym krzyżem rozścielona?
 Czyjaż tam pierś rycerska w kurzawie się wala?
 I z tą cichą pokorą, co się nie użala,
 Choć i najsroźszych kaźni ciężkie dźwiga brzemię,
 W swęj niemęj pobożności jakby wbita w ziemię?
 Blady — jak łysk od gromnic, co mu na twarz wbiega.
 Smutny, jak śpiew umarłych, co się tam rozlega,
 Z poziomego zniżenia, gdzie go wiara tłoczy,
 Jak robak świętojański świecą jego oczy.
 Ah! to Pana Miecznika siwa, nędzna głowa;
 Niedawno żonę stracił, teraz córę chowa;
 Na to huśtał kołyskę, by w trumnie uśpili,
 Na to jęj woził lamę, żeby całun szyli.

I dziwno — tak nieczułym zdał się na pogrzebie,
Jakby już dusza jego była z córką w niebie.
I takim był i potem: ni żalu, ni skargi
Nikommu nie zwierzyły wypłowiełe wargi;
Ni łez w hardém spojrzeniu nie było oznaki;
Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a z resztą — jednaki.
Codzień on w jednej porze chodził pokryjomu;
Lecz nim wydano hasła, powracał do domu.
Raz — i północ minęła, a Miecznik nie wraca;
I gdy patrząca czujność nadzieję utraca,
Gdy dziko grają trąby, a ze snu, jak z procy,
Rzucili się rycerze k'zemście lub pomocy,
Znaleźli go w cmentarzu. Przy córki i żony
Przyległych dwóch mogiłach klęczał nachylony:
Taż sama w ustach słodycz, a w czole sędziwość,
Ta sama bladość twarzy, ale oczu żywość,
Czapka, wąsy, dla Polski straszycło na wrogi,
I żupan ten sam czarny; tylko że gdy trwogi
Odgłos z trąby wojennej dochodzi daleki,
Nie pcrwał się do korda: już spał — spał na wieki!
I cicho, gdzie trzy mogił w posępnej drużynie;
I pusto, smutno, tęskno — w bujnej Ukrainie.



